

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedzieli i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie	4 zgr. 50 cent
mięsięcznie	1 " 50 "
Z przesyłką pocztową:	
mięsięcznie	2 " "
kwartalnie	6 " "

W państwie Austriackim 6 zgr. — do Prus i Rosji niemieckiej 7 " — Francji 8 " — Belgii i Szwajcarii 9 " — Włoch, Turcji i krajów Nadm. 10 " — Serbii 11 " —

Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują się w Lwowie w biurze administracji „Gazety Narodowej“ w podca. W. Hlanczyk. Ogłoszenia w Paryżu przyjmują wyjątkowo dla „Gaz. Nar.“ agencja pana Adama, Rue Clément, 4. Paris numeratę za p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 89; w Wiedniu pp. Hasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelk Stadt, Stubenbastei 2, Roter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 8; w Frankfurcie nad Meno pp. Hasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent od miejsca ogłoszenia jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopłacone w całości nie są przyjmowane. Manuskrypty drobne nie wracają się, lecz bywają niszczone.

Z poprzednim numerem rozpoczęliśmy druk najnowszej powieści Daudeta p. t.: **Królowie na wygnaniu.**

Nowi prenumeratorowie otrzymają początek powieści bezpłatnie.

Prenumerata na czas od 1. listopada do końca roku wynosi:

w miejscu	3 zgr.
na prowincji	4 " "

Lwów d. 28 października.

(Jakie wiadomości Koło polskie przeżyło z dniem? — Wiąże się Koło polskie z dniem zniszczenia stempla dziennikarskiego, a dla czego? — Sejm pruski. — Rozkład stronnictw. — Korzystna sytuacja Koła polskiego. — Do dzieł sprawy adresowej w przedlitawskiej Izbie panów. — Eżądowy projekt ustawy przeciw lichwie. — Petycja krachowa.)

Komisja, wybrana przez Koło polskie do udzielania dziennikom polskim wiadomości o obradach Izby, nadsyła nam dzisiaj drugą następującą korespondencję:

Wiedeń d. 26. października.

Na jedenastym z kolei posiedzeniu, w d. 26. b. m. odbytem, Koło polskie po rozprawie nad wnioskiem posła Fanderlika, o zniesienie stempla dziennikarskiego i kalendary, wybrała pp. Mieroszowskiego, Chamca i Żuka-Skarszewskiego na członków do komisji Izby, mającej rozstrząsać ten wniosek. Następnie wybrano pp. Zborowskiego, Gniwosza i Weigla do komisji, przez Izbę wybranych do obrad nad wnioskiem p. Prombera, „o pragmatyce służbowej dla urzędników i sług państwa.“

Początek rozprawy nad projektem adresowym, przez większość i mniejszość komisji adresowej Izby posłów przedłożeni. Koło uchwalilo przyjąć w całości adres, projektowany przez większość komisji adresowej, i po zamknięciu ogólnej rozprawy w Izbie, głosować za wzięciem go za podstawę rozpraw szczegółowych. Wreszcie wybrało Koło pp. Danajewskiego i Jerzego Czartoryskiego na mówców, obowiązanych przemawiać w rozprawach ogólnych w Izbie za adresem większości, pozostawiając wolność przemawiania tak polskiemu członkowi komisji adresowej jak i tym posłom polskim, którzyby się o głos do parlamentarnej komisji Koła zgłosili i upoważnienie jej otrzymali.

Tak z pierwszej korespondencji, którąśmy wczoraj umieścili, jak i z dzisiejszej dowiedzieć się można tylko o formalnej stronie obrad Koła polskiego, ale nie o treści i kierunku obrad. Nawet pominięte są uchwały Koła, dotyczące istoty rzeczy, a podane tylko uchwały, dotyczące stron formy. Tak n. p. donosi dziennikom komisja w powyższej korespondencji, że „po rozprawie nad wnioskiem posła Fanderlika o zniesienie stempla od dzienników i kalendary Koło wybrało pp. Mieroszowskiego, Chamca i Żuka-Skarszewskiego, do komisji, dla sprawy mającej się na niej.“

„Ale nie ma w tej korespondencji o przebiegu rozprawy, kto przemawiał za zniesieniem stempla, kto przeciw, i jaka w tej sprawie zapadła uchwała Koła, jako instrukcja dla wybranych

członków komisji. A to właśnie jest najważniejsze, bo o członkach komisji z Koła polskiego i tak ze sprawozdania z posiedzeń Izby każdy się dowie.

„Czy może i w kwestji stempla dziennikarskiego taktyka Koła wymaga, aby nie wiedzieli wyborcy, kto w Kole był za zniesieniem stempla a kto przeciw? A możeby uchwała Koła naraziła była w przeprowadzeniu na niebezpieczeństwo, gdyby nie zachowano w tajemnicy, czy Koło postanowiło głosować w komisji za lub przeciw zniesieniu stempla dziennikarskiego? Ależ tajemnica Koła istnieje tylko dla dzienników polskich i dla wyborców galicyjskich. Nazajutrz bowiem po posiedzeniu Koła *Tagblatt* pisze:

„Z Koła polskiego udzielono nam następujących wiadomości: Przed wyborem członków do komisji dla wniosku Fanderlika o zniesienie stempla dziennikarskiego, odbyła się na propozycję hr. Bauma dłuższa rozprawa nad kwestją, czy Koło ma głosować za czy przeciw zniesieniu stempla dziennikarskiego. Kręczęcunowicz i Erazm Wolański przemawiali z finansowych względów przeciw zniesieniu stempla od dzienników. Dr. Kamiński i dr. Wolski z politycznych powodów oświadczyli się za zniesieniem, a głównie w intencji, aby ludowi przystępniejszym uczynić pokarm duchowy. Poseł Chrzano wski przemawiał także za zatrzymaniem stempla, ale oświadczył się zarazem za głosowaniem w plenum Izby za zniesieniem stempla, gdyż głosy polskie w głosowaniu rozstrzygać miały. Większość Koła oświadczyła się przeciw wnioskowi Fanderlika i wybrała do komisji hr. Mieroszowskiego, Chamca i Żuka-Skarszewskiego.“

„Już z wyboru członków do komisji wnosić można było z pewnością, iż większość Koła jest przeciw zniesieniu stempla dziennikarskiego. Ale dlaczego tego otwarcie przed krajem nie wypowiedzieć, tylko kryć się pod korzec? Już dawniejsze Koła większość głosowała przeciw zniesieniu stempla dziennikarskiego i tłumaczono się potem, że opozycyjność dzienników polskich przeciwko Kołu nie zasługuje na to, aby im ulgi uchwała. Nasi konserwatyści obawiają się takich, ludowych pism, i to jest prawdziwa przyczyna ich oporu przeciw zniesieniu stempla dziennikarskiego. Uderza przedewszystkiem, że dwa posłowie, przez lud wybrani, własnie w Kole najzaciejniej przeciw zniesieniu stempla przemawiali. Dzienniki wielkie, codzienne, a właściwie zamożniejsi ich prenumeratorowie znieść mogą stempel dziennikarski łatwiej. Centów 90 kwartalnie przy prenumeracji 6 zgr. wynoszącej nie stanowi wielkiej różnicy. Ale przy pismach ludowych jak poznańskie, które kosztują 1 zgr. 50 cent. kwartalnie, stanowi 90 centów większą połowę! A przytem stempel nie pozwala rozwoju pism literackich, jak to już dawniej wykazywaliśmy przykładami.“

Dzisiaj nastąpi w Berlinie otwarcie sejmu pruskiego. Dotąd sejm pruski mało nas zawsze zajmował, co więcej, budził w nas wściekłość nader nieprzyjemne uczucie. Radzi więc byliśmy, gdy wolno nam było o nim nie mówić, to jest gdy zdarzyły się takie chwile szczęśliwe, w których nie mieliśmy potrzeby notować systematycznych zniecań prusofilizmu nad szczupłą garstką naszych posłów.

Dzisiaj jednak rzeczy się zmieniły na lepsze, tak pod względem rozkładu stronnictw w sejmie pruskim, jak i pod względem siły liczebnej reprezentacji polskiej. Ostatnie wybory wprowadziły do sejmu niebawem dotąd grono posłów polskich. Samo Poznańskie dostarczyło 15, to jest o trzy mandaty więcej, aniżeli w o-

statniej kadencji. Prusy Zachodnie zaś powiększyły także w tym samym stosunku liczbę mandatów naszych, bo zamiast 3, jak było w ostatniej kadencji, wybrały tym razem 4 Polaków. Koło polskie w sejmie pruskim składa się więc będzie teraz aż z dziewiętnastu deputowanych, i przeto będzie tworzyło dość silną frakcję, z którą inne stronnictwa będą się liczyć musiały. A w każdym razie przewidywać wolno, że jeżeli już nie z poczucia siłowności — bo o niem sejm pruski nie miał dotąd nigdy wyobrażenia — to przynajmniej we własnym interesie stronnictwom polskiemu uczyniły naszym posłom jakie ustępstwo na drodze kompromisu, ażeby sobie pozyskać głosy polskie w jakiej innej sprawie.

Tembardziej wolno nam przypuszczać, że takie ewentualności nadarzyć się mogą, ile że w składzie niemieckich stronnictw sejmu pruskiego zaszła w skutek ostatnich wyborów radykalna zmiana, pośrednio dla nas na lepsze. Dotąd wszechwładnym w sejmie było stronnictwo narodowo-liberalne, owe osławione żydowsko-pruskie konsorcjum, które w polityce wewnętrznej stworzyło kulturkampf, a w polityce zewnętrznej Ignęło z całego serca ku Moskwie. Liczyło ono dotąd w sejmie aż 172 głosy, i przy ostatnich wyborach straciło 67 mandatów, tak że obecnie liczy tylko 105 głosów. Stracone przez nie mandaty dostały się w ręce stronnictwa konserwatywnego i frakcji katolickiej, zwanej centrum. Naturalnie, w stosunku do nas, niemieckie stronnictwo konserwatywne jest równie wrogo usposobione, jak żydowski narodowo-liberalizm. Mniej wrogo podobno ma być usposobiona frakcja katolicka, ale to tylko podobno. Naprawdę nie mamy żadnych dowodów na poparcie tej politycznej hipotezy, której pod zaborem pruskim wiele osób tak chętnie dają wiarę. Raczej dałyby się zebrać i przytoczyć przeciwne dowody. Ale też znowu nie na sympatii tych stronnictw budujemy wypowiedziane powyżej nadzieje nasze. Jeżeli bowiem powiędzieliśmy, że dla frakcji polskiej z 19 głosów złożonej otworzyła się dzisiaj lepsza stosunkowo perspektywa, to nie w tej myśli, abymy przypuszczali, iż stronnictwo konserwatywne i katolickie okaże względem nas sprawiedliwość, której nie miało nigdy stronnictwo narodowo-liberalne. Tej nadziei nie mamy, bo dzieje nas nauczyły, że optymistycznie nie żadne germańskie stronnictwo polityczne zapatrywać się nam nie wolno.

Lepszą perspektywą otworzyła się dla nas pomimo wspólnej wszystkim Niemcom nienawiści ku nam, otworzyła się dlatego, że wyrównał się w sejmie stosunek stronnictw. Dotąd, jak powiedzieliśmy, wszechwładnym było stronnictwo narodowo-liberalne, i mając większość, decydowało o wszystkim w ostatniej instancji, nie potrzebując wchodzić z nikim w kompromis. Łączyło się ono jako z rządową konserwatywną frakcją, i razem z nią pomiało niezależnym zachowaniem stronnictwem, stronnictwem postępowym, frakcją katolicką i polską. Dzisiaj zaś, odkąd Bismark odepchnął od siebie narodowo-liberalnych, przysnęły więzy, które ich łączyły z konserwatywnym rządowym stronnictwem, i stronnictwo to wespół z niezależnym stronnictwem zachowaniem i frakcją katolicką tworzy po uzyskaniu kilkudziesięciu mandatów przy ostatnich wyborach, znakomitą przeciwwagę stronnictwu narodowo-liberalnemu. Tym sposobem sejm pruski dzieli się teraz na dwie połowy, z których żadna bezwzględnie dominująca nie jest i które przeto ubiegać się będą musiały o głosy polskie dla pozyskania większości. Kto zna tradycyjny rozum stanu Koła pol-

skiego w Berlinie, znakomitą jego odwagę polityczną, niezłomność jego zasad, wieczną bezczelność i czujne przestrzeganie interesów kraju; kto wie, z jakim zaparciem się, a nieraz i indywidualnymi stratami materialnymi znakomici nasi posłowie poznający stawali w obronie sprawy narodowej; ten podzieli z nami nadzieję naszą, że dzisiaj potrafią oni wszystkie możliwe zyski wyciągnąć z korzystnej swej w sejmie pozycji. Dlatego też z pełną otuchą w sercu oczekamy ważnych debat, które się wkrótce toczyć będą na arenie nowego sejmu pruskiego.

Rozprawa adresowa w przedlitawskiej Izbie panów skończona. Z obszernych trzech telegramów, któreśmy wczoraj otrzymali, mogliśmy tylko do jednej części nakładu podać treść główną; dzisiaj ogłaszamy je w całości.

Ministerjum wszelkich sił dokładało, aby oba adresy Izby posłów złożyły się w jeden, a na każdy sposób zaprosiło także arcyksiążąt i wzywano wszystkich w ogóle parów, aby przybyli na wczorajsze posiedzenie; prawiono o zastąpieniu p. Schmerlinga, o zrazeniu wielu parów zbył wyzywającym tonem projektu adresowego mniejszości Izby posłów i t. p. — i zdawało się, że rząd przeprowadzi swoje życzenie. W sobotę odbywała się prywatna konferencja parów z obu stronnictw, na którą przybyli ministrowie Taaffe i Stremayer, i na której Taaffe podobnie jak w komisji adresowej miał nalegać, aby adres Izby panów nie był wybitnie politycznym, gdyż położenie wcale nie nakazuje zaostrzać kontrastów stronnictw do nieprzyjacieli. Jeszcze telegramy z niedzieli, ze źródeł półrządowych czerpane, wróżyły zwycięstwo hrabiemu Taaffe, pomimo że już był wiadomy wynik niedzielnej konferencji centralistycznego stronnictwa Izby panów. Liczone na to, że oba projekta będą odesłane napowrót do komisji, jak jeden — nie centralistyczny, ale i nie autonomiczny — adres wypłynął. Dotychczas wniosek miał postawić hr. Bezceny, były szef sekcynj a obecnie gubernator Bodencreditanstalt.

Coby jeszcze i wtedy mogło budzić podobną nadzieję, wcale nie pojmujemy. Na tę konferencję zebrało się — jeżeli zliczymy wszystkich, których nazwiska podały różne dzienniki — 58 parów (między tymi hr. Bezceny a nawet hr. Neipperg). Nie była to jeszcze większość, ale jak widzimy z telegramu o głosowaniu nad wnioskiem hr. Hübnera w Izbie, strona przeciwna zaledwo 59 — swej strony postawić mogła, doliczywszy już arcyksiążąt.

Kiedy się na tej konferencji wytoczyła sprawa adresowa, mianowicie gdy poruszono życzenie rządu, aby z projektu większości opuścić lub złagodzić ustęp 3, oświadczone, że stasnowiska centralistów a autonomistów pogodzić się nie dadzą, a zatem i oba adresów pogodzić niepodobna. Uznano tylko potrzebę dodania jednego ustępu, dotyczącego sprawy wojskowej, ten sformułowany i poruszono wniosek hr. Kraussowi jako wiekiem najstarszemu. Gdyby dla tego dodatku, albo jakich innych wniosków merytorycznych uchwalono odesłać adres do komisji, to zawsze polityczne stanowisko ma wyjść niekierne. Ten wniosek przyjęto jako obowiązujący dla całego stronnictwa; a nadto uchwalono, nie wytyczając żadnej rozprawy adresowej, a na wypadek, gdyby została wytoczona, wyznaczono na mówców pp. Schmerlinga, Plenera i Arnetta.

Sprawa adresowa była już zatem rozstrzygnięta — zamiar rządu skazany został na niedoświadczenie. Oddawna Izba panów nie zebrała się w takim komplecie wraz z arcyksiążętami i dostojnikami kościoła, Taaffe gorące przemawiał —

ostatecznie adres centralistyczny wraz z dodatkiem p. Krausa przyjęty został przez większość *en bloc*. Półrządowy *Fremdbl.* przewidywał to już po niedzielnej konferencji parów centralistycznych, i rzecz szczególna a nie koniecznie honorowa, powiada, że adres centralistyczny w swoim ustępie 3. wcale nie zamysłał zwracać się przeciw mowie tronowej, tudzież że mniejszość czyli autonomiści Izby parów tak samo jak większość nie chcieli odstąpić od swego adresu, i wszelką zmianę odrzucali, centraliści zatem musieli odrzucić żądanie przyjęcia poprostu adresu mniejszości. Jestto podobno fałsz — przynajmniej żadnego podobnego twierdzenia nie napotykamy w pismach opozycji centralistycznej, któreby przecie nie zaniedbały skorzystać z podobnej okoliczności, gdyby prawdziwą była.

Niedzielną konferencja centralistów Izby posłów zajmowała się oraz sprawą wyborów do komisji, i uchwalila wybierać także autonomistów, ale bez znoszenia się z nimi. To już jest walka na ostre — gdyż nawet centraliści Izby posłów uchwalili, wchodzić z autonomistami w kompromis względem wyborów do komisji.

Ustęp 3. adresu większości Izby panów opiewa:

„W tym względzie Izba panów podziela zadowolenie, które W. c. k. Mość raczyłeś wyrazić co do wstąpienia do Rady państwa tej części reprezentantów z królestwa Czeskiego, która dotychczas do Rady państwa trzymała się zdale. Albowiem upatruje w tem nietylko wzmożenie reprezentacji państwa przybytkiem wielu sił, doświadczonych w innych dziedzinach, lecz musi je uważać także za fakt uznania gruntu prawnego konstytucji, na który wstępują. Izba panów może tylko pragnąć i spodziewać się, że tenachce wzajemnym poczuciem obowiązku zjednoczenie wszystkich jej członków ku łącznej czynności, jak samo w sobie będzie błogie, tak zarazem będzie właściwym sposobem do sprowadzenia pożądanej jednoci przekonań także pod względem tych zasad naszej konstytucji, w których obronie stawać, Izba panów w interesie siły państwa na wewnątrz i jego potęgę na zewnątrz, od samego początku swego istnienia poczytywała sobie za obowiązek.“

Głównie zaś chodziło parom centralistycznym o słowa od „Albowiem“ do „wstępują“ — tużież od słów „w których obronie“ do końca.

Wniosek dodatkowy hr. Krausa opiewa: „Izba panów z chęcią gotowa jest do utworzenia podwalin zbrojnej siły monarchii, o ile finansowe położenie skarbu na to pozwala.“

Półrządowo donoszą, że p. Stremayer wnie- sie rządowy projekt ustawy w sprawie lichwy. Do *Politik* piszą z Wiednia: „Poseł dr. Roser złożył w Izbie posłów petycję, która, jeśli w ogóle przyjdzie do odczytania, największą wywołać może sensację. W petycji tej, podpisanej przez jakiegoś p. Z., szczegółowo skreślona jest epoka krachu i niezmiernie straty, poniesione wówczas przez ludność, które p. Z. na 500 milionów zgr. oblicza. P. Z. będący jednym z poszkodowanych, zebrał, jak w petycji powiada, niezbitne dowody, że różni bankierowie, których po nazwisku wymienia, przy likwidacjach przeprowadzonych z obmyślanym planem, schowali do kieszeni przeszło 200 milionów, wytoczył więc prywatną skargę w tutejszym sądzie krajowym przeciw temu nieprawemu postępowaniu skrachowanych banków. Ponieważ jednak sąd krajowy uważał za stosowne ograniczyć się tylko na wstępnych dochodzeniach, p. Z. widział się zmuszonym, wystosować do Rady państwa petycję, opatrzoną w dowody, w której stawia kwestję w sposób następujący: albo nie istnieje

Królowie na wygnaniu.

POWIEŚĆ
Alfonsa Daudeta.
I.
Pierwszy dzień wygnania.
(Ciąg dalszy.)

— Przedstaw sobie, jenerale — rzekł z uśmiechem — chciało mi już nakłonić do kupienia domu, jakis Anglik był u mnie dzisiaj rano, i przyrzekał mi w przeciągu 48 godzin dostarczyć książeczkę hotelu z meblami, kołmi, powozami, białą suknią, srebrem, słowem z całym urządzeniem.

— Znam tego Anglika, mój królu; jest to Tom Levis, agent specjalny dla cudzoziemców... — Raczycieście miał podobne nazwisko. Czy miałś pan z nim co do czynienia?

— Wszyscy cudzoziemcy natychmiast po przybyciu do Paryża odbierają wizytę od Toma wraz z jego Cabem. Życzyłbym jednak Waszej Królewskiej Mości, abyś się ograniczył na tej znajomości.

Szczególna uwaga, z jaką książe Herbert przypatrywał się nosom swoich butów, od kiedy zaczęto mówić o Tomie Levisie niemniej ukradkowe spojżenia księżniczki, które rzuciła na swego męża, przekonały Chrystjana, że młodzi ludzie, jeśli zapotrzebuje, będą mu mogli dać dokładną wiadomość o sławnym agencie z Rue Royale. Tymczasowo nie potrzebował on ani pana Levisa, ani jego agentury. Nie myślał ani o zakupie domu, ani ekwipaży, i tych kilka miesięcy, które zamierzył w Paryżu przepędzić, postanowił przemieszczać w hotelu.

— Zdaje się, że ty jesteś także tego samego zdania, moja Fryderyko?

— Zapewne, że tak będzie lepiej — odpowiedziała królowa, która w granice serca nie

podzielała ani męzkich nadziei, ani jego zamiarów co do prowizorycznego urządzenia domu. Stary Rozen pozwolił sobie niejaki remonty. Mieszkanie w hotelu nie zdawało mu się zgodnem z godnością królewskiego rodu. Paryż w owym czasie posiadał w swych marach wcale poważną liczbę wygnanych z ojczyzny królewskich rodzin, które żyły „stosownie do stanu“. Król Westfalski zamieszkiwał wspaniały zamek przy ulicy de Neubourg, do którego do budowano jedno skrzydło dla służby. Na Polach Elizejskich miała królowa Asturji pałac, urządzony z prawdziwie królewskim nakładem i przepychem. Król wyspy Chios rezydował w Saint-Mandé w stajni utrzymywał dziesięć koni, a koło siebie cały batalion adjutantów. Nawet książe Palmy w małym domku w Passy urządził sobie kompletny dwór, i miał zawsze kilku jeneratów na obiedzie.

— „Bardzo dobrze, bardzo dobrze,“ rzekł Chrystjan niecierpliwie, „ah, to jest zupełnie co innego. Oni nie opuszczają już nigdy Paryża, jest to pewnem, zdecydowanem, podczas gdy my... Oprócz tego mamy, mój przyjacielu, jeszcze inny bardzo ważny powód, aby pałac nie kupować... Wszystko pozostawiliśmy tam, a siebie... Kilka-kroć stotyście franków w Rotszylde w Neapolu i nasza biedna korona, którą markiza Salvis uratowała w pudełku od kapelusza, oto wszystko, co nam pozostało. Przedstaw sobie tę markizę, która podczas całej, długiej podróży na lądzie i morzu, w wagonie i powozie, i na chwilę nie wypuszczała z rąk tego drogiego pudła. Było to śmieszne, arcykomiczne...“

Dziecinna lekkomyślność zapanowała znowu w umyśle króla; śmiał się z własnego nieszcześcia, jak gdyby ono było czemś najkomiczniejszym w świecie...

Książę nie śmiał.

— „Sire,“ rzekł wzruszony tak, że wszystkie jego zmarszczki drżały, „raczysz przed chwilą zapewnić mi o swem ubolewaniu, że przez tak długi czas wykluczałaś mnie ze swojej rady i serca. Otóż upraszam, abyś mi za to jakąś ta-

ską wynagrodził. Oddaj mi na cały czas wygnania napowrót urząd, który przy was, Najjaśniejsze państwo, piastowałem, uczyni mi napowrót szefem swego cywilnego i wojskowego gabinetu...“

— „Patrze! Jaki ambitny!“ rzekł król weselo i dodał z przyjacielskim uśmiechem: „Ależ, mój jenerale, ja nie mam żadnego gabinetu, ani dworu. Królowa ma swego kapelana i dwie pokojowe, Zara ma guwernantkę, a ja wzięłem ze sobą tylko sekretarza Boskowicza i pokojowca Lebeau. Oto wszystko...“

— „W takim razie, mój królu, mam jeszcze jedną prośbę. Czy pozwoliś, Najjaśniejszy Panie, aby mój syn Herbert pełnił przy tobie obowiązki adjutanta, a księżna była lektorką i honorową damą Najjaśniejszej Pani?“

— „Moje pozwolenie już masz, książę,“ rzekła królowa uśmiechając się mile do małej Coletty, która była ośmiona tą nową godnością. Książę Herbert podziękował królowi, który go z uprzejmością przyjął na adjutanta, bardzo miłym żnieniem, które sobie przyswoił na arenie wyścigowej.

— „Wszystkie trzy mianowania przedłożę jutro z rana Najjaśniejszemu Panu do podpisu,“ rzekł Rozen z uszanowaniem i uroczysie. Ton, jakim te słowa wyrzekł, dawał poznać, że stary jenerał jest głęboko przejęty swym nowym urzędem.

Gdy młody król usłyszał te stereotypowe słowa, które go tak długo swem uroczystym brzmieniem przesładowały, twarz jego pokryła się wyrazem zniechęcenia i nudy; wkrótce jednak pocieszył się widokiem małej księżnej. Szczęście zmieniło i upiękosiło jej twarzyczkę; twarz bez wybitnych, markowanych rysów zmieniają się ciągle i to właśnie czyni je zajmującymi i pociągającymi. Ona, Coletta Savaudon, siostrzenica grubego handlarza win z Bercy, ona honorową damą królowej Fryderyki! Jakież to będzie halas na ulicy Varennes i św. Dominika, we wszystkich arystokratycznych salonach, do których zapraszana ją wprowadzi na wielkie

uroczystości, jako małżonką Herberta, ale w których nigdy jej do większej popularności nie dopuszczono. Wesola jej fantazja marzyła już o świecie dworskiej, o nowych kartach wizytowych i nowej toalecie. Postanowiła kazać sobie zrobić suknie w narodowych kolorach Ilirji, także kokardy i wstążki u szorów... — Będziemy po raz pierwszy obiadować na ziemi wygnania, rzekł nagle król na pół poważnym emfaticznym głosem do Rozena. Chęć, aby obiad był wesoly, i aby bawili się z nami wszyscy przyjaciele. Spozrzęglisz zgorszenie jenerala na to bezceremonialne zaproszenie, dodał szybko: „Ah tak! zapominałem o etykietcie. Od czasu obłędzenia odzwyczailiśmy się od niej, a nasz mistrz ceremonii będzie miał wiele do reformowania... Ale o jedno tylko proszę... rozpocznij reformę od jutra.“

W tej chwili w szeroko otwartych drzwiach zjawił się sługa hotelowy z oznajmieniem, że stół dla Najjaśniejszego Państwa już nakryty. Mała księżna powstała szybko, aby podać rękę królowi, ale on podał rękę królowej i ruszył do sali jadalnej nie troszcząc się o gości. Widać, że nie zapomniał zupełnie ceremoniału dworskiego w kazamatkach Raguzy, jak to król przed chwilą głosił.

Przejście ze światła dziennego do sztuczne go oświetlenia dało się uczuć zaraz w wstępu. Pomimo pająka, kandelabrow i dwóch wielkich lamp na bufetach sala wydawała się ciemną; zdawało się, że zawczasie wygnane ze sali światło dzienne pozostawiło cienie na wszystkich przedmiotach. Równie nieprzyjemne wrażenie sprawiał ogromny stół dla tak małej liczby osób; cały hotel przetrucano zanim wynaleziono tak wielki stół, któryby odpowiadał wszystkim wymogom etykiety, albowiem podług ceremoniału król z królową musza siedzieć całkiem osobno i nikt nie może zajmować miejsca ani obok, ani naprzeciw monarchy osób. Małą księżną Rozen napełniło to zdziwieniem i podziwem. Na krótki czas przed upadkiem cesarstwa była raz na recepcji w Tuillerjach i bardzo dobrze przy-

pominała sobie, że cesarz i cesarzowa bez żadnej etykiety, całkiem po mieszczkańsku siedzieli przy stole jakby para nowożeńców. „Patrzecie no!“ rzekła do siebie z cicha mała siostrzenica handlarza win, ruchem pełnym decyzji kładąc wachlarz i rękawiczki obok talerza, „a to mi prawdziwa, krew niebieska! Cóż może być po nad nią?“ Myśl ta przemieniła w jej oczach całą scenę, która bardzo żywo przypominała *table d'hote* w wspaniałych włoskich hotelach między Monaco, a San Remo, kiedy to dopiero sezon się rozpoczynał i jeszcze mało turystów się zjechało. Mieszaniura ubiorów potęgowała jeszcze to podobieństwo: Chrystjan był w krótkim tańzarku, królowa w sukni podróżnej, Herbert i jego żona w kostjumach spacerowych, a od habitu francuskiego ojca Alfensa, kapłana królowej dziwnie odbijał bogaty, na pół uniformowy bądo-co bądź imponujący strój jenerala. Jedynie modlitwa kapłana, który pierwszy raz na wygnaniu prosił Boga o błogosławieństwo miała w sobie dosyć powagi; *Quae sumus sumpturi primo die in exilio*, rzekł muich ze złożonymi rękoma, a słowa te wyrzeczono powoli — kres feryj króla Chrystjana zdawały się odkładać do bardzo odległej przyszłości.

— Amen! — odrzekł zdetronizowany monarcha poważnym głosem, jak gdyby w tej łacinie kościelnej odczuł te tyśiączne serwane, ale jeszcze drgające życiem węzły, które wygnanców wszystkich czasów — tak jak wyrwane z ziemi drzewa ich żywe korzenie — zawsze ciągną ku sobie.

Na tę jednak podatną i gibką naturę słowiańską najsilniejsze nawet uczucia tylko przemijający wpływ wywierały. Zaledwie usiadł znowu opanovała go wesołość; papiał ciągle używając ze względu na obecność Paryżanki francuskiego języka, którym władał biegle i czysto z lekką tylko przymieszką akcentu włoskiego. Akcent ten zresztą wybornie nadaje się do śmiechu.

(C. d. n.)

Wtedy, któreby upoważniały stronę prywatną do wniesienia tego rodzaju skargi, albo też, jeśli takie ustawy istnieją, organa sądowe ich nie wykonują. W pierwszym wypadku uprasza p. Z. Radę państwa, aby ustawa o odpowiedzialności ustawowej, w drugim zaś zwraca uwagę na ustawę o odpowiedzialności ministrów. Z tej krótkiej wzmianki możecie się przekonać, że petycja ta, jeśli zostanie odczytana, większą obudzi sensację, niż niedawno temu interpelacja w sprawie broszury „Lasser i Auersperg.“

Korespondencje „Gaz. Narod.“

Z Niemiec d. 26. października.

Obiega tutaj pogłoska, że car w przejeździe swoim do Cannes odwiedzi cesarza Wilhelma. Jeżeli wieść się sprawdzi, to odwiedzić carskie będą po prostu tylko chłodną grzecznością. Piszą bowiem obecnie o tam szeroko, że gniewało to członków dworu pruskiego, iż brat cara podczas pobytu swego w Berlinie ignorował dwór cesarski, odcierając gwardji niemieckiej natomiast łatwo się dał poznać, przyjmując skwapliwie ich honory. Gdy więc zaostroża się spór pomiędzy Niemcami a Moskwą, nagły przejazd cara przez Berlin mógłby do reszty zniszczyć pozostałe jeszcze w sferach wysokich wzajemne sympatie.

Wystąpienie Bismarka przeciwko Moskwie spowodowało się szczególnie Niemcom południowym. Rzadko spotkać się tam było można ze sympatjami moskiewskimi, z nienawiścią ku Polakom. Dawniej śpiewano tam:

„Nuch ist Polen nicht verloren,
Und Italien erwacht,
Bald wird Deutschland neugeboren,
Und zur Republik gemacht.“

Dziś minęły czasy rewolucji z roku 1848. Niemcy odrodziły się. Forma rządu monarchiczna podoba im się lepiej, aniżeli republikańska. Niemcy były i są narodem na wskroś monarchicznym. Stasnie powiedzieli o nich wielki ich mąż stanu: Każdy Niemiec chciałby mieć swego księcia. Socjalizm znikłby z widowni politycznej, gdyby militarny wypisał na sztandarze swoim wielkie, sprawiedliwe cele, a po wykonaniu ich obiecywał ogólne rozbrojenie.

I wyłania się powoli siła własna bez protekty gabinetów, bez agitacji osobnej, sprawa polska. Coraz częściej czytają można o niej w pismach niemieckich: *eine zeitgemässe Frage.*

Niestety, jakół posiany szałaczką ręką gazdowych dziennikarzy, stojących niedyś na żółdnie Moskwy, a czerniących wszystko co polskie, rośnie jeszcze bajnie. Trzeba Polakom dolożyć starania, aby lepsze zeszło ziarno. Chętnie dzisiaj przyjaźnie, umiarkowane o Polsce artykuły przyjmować będzie prasa niemiecka. Pisarze nasi nie powinni zatem sprawę polską pomijać milczeniem, wykazać Niemcom jej żywotność i konieczność. Rozprawy takie i artykuły chętnych dzisiaj znajdują słuchaczy. Przedewszystkiem zaś demaskować nam wypadła prasa moskiewska.

Wspomnienia o Szopenie, jubileusz Kraszewskiego, Siemiradzki, którego jeszcze przed kilka tygodniami Moskalom nazywały pisma berlińskie, zwróciły uwagę publiczności na czynności artystyczne Polaków. Powtórzyła radośnie te wieści prasa zagraniczna bez jału i nienawiści — to zwrót wielki w przeciagu kilku dni (Lipska *Illustrirte Zeitung* podała opis czynności literackiej Kraszewskiego, skreślony przez E. Lipnickiego, i wizerunek jubilate). Pracujemy dalej w tym kierunku, nie czekamy, co obcy o nas powiedzą, agitujemy sami dla sprawy naszej, opierając przedewszystkiem ohyde oszczerstwa, któremi nas bezkarnie przez lat obcy chwytali Moskwa i państwa.

Zdaje nam się, że to najważniejsza nowina, którą podać dzisiaj mogliśmy z Niemiec, a nowina to oparta na dobrych bezpodstępnych informacjach jeżeli nie w wysokich sferach rządowych, to w miarodawczych kołach literackich. Wiadomość o przyszłej prezydenturze Benning-sena w Izbie pruskiej utrzymuje się dotychczas uporczywie. Rząd zamierza się oprzeć na tak zwanych „Mittelpartei“, t. j. na nowych konserwatystach, wolnych konserwatystach i narodowo-liberalnych. Wędrówka do Kanosy nie okazałaby się w razie kompromisu tych stronnictw potrzebna, koleje mianoaby zakupić. Stronnictwo środka milczy dotąd, niezadowolone z tych pogłosek; donoszą natomiast przeciwnicy jego o przyszłej dymisji Puttkammera, w którą my nie bardzo wierzymy.

Prąd reakcyjny na polu spraw kościelnych wypłynął ze sfer wysokich. Jenerał synod pruski w Berlinie obala uchwałami swemi zasady kościoła gminnego, dążąc do kościoła hierarchicznego (Gemeinde- u. Pastoren-Kirche). Dlatego też rząd pruski chętnie chciałby kokietować z Rzymem, zachowując na wszelki wypadek ostrze praw majowych. Puttkammer, prawiący grzeczności katolikom, bardzo mu zatem na rękę.

Z nad granicy francuskiej 24. paźd.

Nowy nuncjusz papieski w Paryżu ks. Włodzimierz Czacki, arcybiskup Salaminy, rozpoczął już swoje urzędowanie. Złożenie listów wierzitelnych prezydentowi republiki odbyło się d. 15. października przy zwykłym w takim razie ceremoniale. Tak w mowie nuncjusza jak i w odpowiedzi Grego nie było wyrażen, któreby zasługiwały na uwagę. Wzajemne wynurzenia uczuć sympatji i chęci pozostawania w stosunkach przyjaźni, wypowiedziane były zimno, bez tego tonu pewności, któryby pozwolił mieć nadzieję, iż stosunek republiki do kościoła będzie wyrazem wzajemnego zaufania. Ks. Czacki ma nadzwyczaj trudną misję we Francji. Pomimo przeciwnych zapewnień rządu, walka jego z kościołem już rozpoczęła. Czy nowy nuncjusz potrafi ją powstrzymać, a przynajmniej złagodzić, jest rzeczą nader wątpliwą. Jeżeli nie dopuści do ostatecznego zerwania — będzie to już wielką jego zasługą.

Książęta domu panującego w Moskwie coraz liczniej przybywają do Francji. Wielki książę Konstanty, brat cara, któremu w Paryżu niedawno zyla pękła w nosze, więcej przebywa we Francji niż w Petersburgu. Kilka dni temu przyjechał do Paryża następca tronu moskiewski z żoną swoją Dagmarą i zastał tu w. księcia Miłkowskiego, byłego gubernodowca wojskami moskiewskimi w Turcji; i wielkich książąt Włodzimierza i Aleksieja synów cara i wielkie księżne Marję i Katarzynę. Carowa przybyła do Cannes, gdzie zabawi całą zimę i gdzie ją zapewne ma odwiedzić.

Dawniej lubili wielcy książęta przebywać w Niemczech, dzisiaj omijają niemieckie dwory i dążą do republikańskiej Francji, gdzie znajdują miłe przyjęcie i swobodę, jakiej w domu nie posiadają. To samoludowanie ich we Francji bardzo się niepodoba w Berlinie. Nie też dziwnego, że pobyt tytu członków rodziny carskiej we tym kraju, łączą z planami przyszłego przymierza

pomiędzy Moskwą a Francją, od którego pan Waddington zdaje się odżegnywać.

Szczególnymi zwolennikami tego przymierza są dwaj najwięcej przez Bismarka niecierpiący wielcy książęta, Konstanty brat cara i następca tronu. Jeżeli dawniej ze względu na Anglię pan Waddington dość obojętnie przyjmował zapewnienia w. ks. Konstantego, Orłowa i Gorczakowa, to dzisiaj po mowie Salisburego w Manchester, spróbuje ich nie znajdą w nim niechętnego słuchacza, aczkolwiek można być pewnym, iż jeszcze skwapliwiej niż dawniej wypierać się będzie zamiarów sprzymierzenia się z Moskwą.

Pan Waddington również jak Gambetta byli dotąd szczerymi zwolennikami zbliżenia się do Anglii. Ponieważ zaś obecnie Anglii znajduje swoje interesa poparte przez przymierze niemiecko-austriackie i nie ulega wątpliwości, że do takowego jeżeli jeszcze nie przystąpiła, to po świeżem zwycięstwie (?) przez Moskali Merwa, niezawodnie przystąpi, — Francja więc zobaczyła się zupełnie odosobnioną w Europie.

Mowa Salisburego zrobiła tu ogromne wrażenie z tego mianowicie względu, iż niepozwała wątpić o stanowisku, jakie Anglia zajęła wobec wiedeńskich układów Bismarka z Andrassym. Ten zwrot Anglii zmusi Francję albo do zupełnej bierności w polityce międzynarodowej, — albo też postawi ją stanowczo po stronie Moskwy. To ostatnie nastąpiłoby tylko w takim razie, gdyby intrzygi Moskwy potrafiły skojarzyć sojusz państw małych przeciwko obecnej przewadze niemiecko-austriackiej, co na razie bardzo trudno jest przypuścić. Cobyż nastąpi i jakkolwiek się zgromadzi mocarstwa europejskie, sytuacja międzynarodowa wikała się coraz bardziej i doprowadzi do zawikłań i wojen, które odmienią postać Europy. Z- zaś Moskwa jest bardzo czynną i usilnie robi starania w celu pozyskania dla swojej polityki Francji, dowodzą pomiędzy innymi demontacyjne wizyty wielkich książąt w Paryżu.

Z nad granicy francuskiej 26. października.

Prawa tyle razy przez obecnych ministrów potępione, jakie Napoleon III. wydał w r. 1852 po zamachu stanu, w celu zduszenia rewolucji, znalazły znowu zastosowanie i to w skutek rozporządzenia tychże samych ministrów, którzy ze zgroma i z oburzeniem mówili o nich i zawzięcie je przytaczali, ile razy chcieli napiętnować pamięć cesarza. Redakcja *Marseillais* za wydrukowanie listu Rocheforta została skazana na 1 miesiąc więzienia i 6000 franków kary, dziennik zaś został zamknięty na dwa tygodnie na zasadzie prawa, jakie w r. 1852 wydał Napoleon III. a które to prawo zakazywało zamieszczania listów i artykułów z podpisem osób, skazanych za działania polityczne na karę haniebą. Jeżeli zastosowanie tego prawa okazało się dzisiaj koniecznym i politycznym, dlaczego więc rząd republikański cełuje tworząc tych praw piętnem ohydny despoty? Słowa ministrów zohydziła, czynią zaś ich usprawiedliwiają Napoleona III. i rehabilitują jego pamięć. Nie ulega też wątpliwości, że zwrot ich reakcyjny i posługiwanie się prawami z r. 1852 wyjdzie tylko na korzyść bonapartystów.

Wszystkie dzienniki, wyjąwszy północnych i *Journal des Debats*, mocno nazywają okólnik pana Leroyera i zwrot rządu ku represji, którego pierwszą ofiarą padł Humbert i dziennik *Marseillais*. Humbert za mowę wypowiedzianą nad grobem zmarłego komunisty, skazany został na 6 miesięcy więzienia i 2000 fr. kary również na zasadzie prawa z epoki zamachu stanu. Wyrok ten wydany w kilka dni po wyborze do Rady municypalnej Paryża ma cechę raczej środka policyjnego jak sprawiedliwości i dlatego sprawi on skutek wprost przeciwny temu, jakiego się rząd spodziewał. Opozycja się już wzmożła a głosy niezadowolone spotęgowały się w skutek tego wyroku. *Marseillais* miało tylko 17.000 prenumeratorów, we dwa dni po wydaniu na nią wyroku liczba prenumeratorów podniosła się do 28.000, redakcja więc doskonale wyjdzie na przesładowaniu, jakie ją spotkało. Wyrok zamienił się dla niej na bardzo skuteczną reklamę. Humbert też niezawodnie zawdzięczać będzie wyrokowi świetną polityczną karierę. Przepowiadają już, że za kilka miesięcy wybranym będzie do Izby deputowanych.

Symptodem wielce rząd niepokojącym jest kierunek autonomii Rady municypalnej Paryża. Mowa, którą jej prezydent, pan Heredia i zagaił posiedzenie 20. października, nabawiła go trwogi, podniosł w niej bowiem mowa sztandar autonomii municypalnej, ten sam, który już raz stał się z powodu uporu Thiersa przyczyną rewolucji komunalnej. Pan Heredia zwrócił uwagę na ósm lat ciągłej a spokojnej pracy municypalnej, która podniosła świetność i bogactwo miasta. Upredzenia przeciwko zdolności administracyjnej demokracji paryskiej powinny więc zniknąć, Paryż jest już dojrziałym do emancypacji i nikt mu nie może zaprzeczyć prawa i kompetencji do zarządu własnymi wewnętrznymi sprawami. Prezydent wynurzywszy następnie zaufanie w przyszłość, która nową wolność miastu przyniesie, oświadczył się przeciwko ciągłemu burzeniu ludności wspomnianymi komuny. „Czas już, rzekł, skończyć raz te sprawy drażliwe, nienawisności zaś wzajemne, jakie wywołały zaburzenia wojny domowej, należy pokryć i usunąć przez zupełną amnestję.“

Podaliśmy w streszczeniu mowę prezidenta Rady municypalnej, ażeby czytelnicy przekonali się, iż niepokój, jaki ona wywołała w sferach rządowych, nie jest uzasadniony.

Rozszerzenie praw autonomii municypalnej jest niezbędne i konieczne. We Francji pod republiką, gminy miejskie i wiejskie nie mają nawet takiej swobody, jakiej używają gminy pod rządem monarchicznym Austrii. Sztandar praw municypalnych, na nowo podniesiony przez Radę municypalną Paryża, wtedy mógłby tylko zamienić się na chorągiew czerwonej rewolucji, gdyby Izba i rząd nie mogły się pozabawić zaspokojenia centralistycznego i odmawiały jeszcze dzisiaj gminom prawa zarządu własnymi ich sprawami.

Ruch autonomiczny jest dzisiaj ogólnym w Europie. Wszędzie centralizm doprowadził do ruiny ekonomicznej i skrapował wolność człowieka; chociażby bowiem najpiękniejsze zasady na czele konstytucji wypisano i dano swobodom gwarancje w formie republikańskiej państwa, wolności tam nie będzie, gdzie centralizm zagarnie wszystkie interesa pod swój zarząd. Ruch ten ku decentralizacji, ku autonomii jest więc i w Paryżu objawem uzasadnionym i naturalnym, i wtedy tylko powtarzamy może się przekształcić w gwałtowny bieg rewolucyjny, gdyby mu z góry nałożono tany i pęta.

We Francji dlatego przyszło w r. 1871 do wybuchu komuny paryskiej, bo zgromadzenie narodowe pod wpływem Thiersa ultracentralisty w Borteaux obradujące, upierały w wymaganie decentralizacji anarchii, w żądaniu zaś

gminnej autonomii widziało rewolucję socjalną. Dzisiejsza Izba deputowanych nie popełni błędów reakcyjnego zapamiętania narodowego. Chociażby więc rząd upierał się podobnie jak Thiers przy centralizacji, — Izba nie odrzuci z pogardą słusznych wymagań Paryża. Dla tej przyczyny nie możemy w podjęciu sztandaru swobod municypalnych przez pana Heredia, dopatrzeć się objawy grożącego rewolucji.

Obrały kongres robotników w Marsylii są groźniejszym objawem dla porządku i pokoju społecznego niż ruch municypalny w Paryżu. Już same napisy, jakimi udekorowano salę obrad, przedstawiają zasady, których przeprowadzenie bez radykalnego wstrząśnięcia socjalnego przeprowadzić niepodobna. „Ziemia dla włościan, — narzędzia dla robotników, — O- swobodzenie robotników przez samych robotników“ i tym podobne sentencje, kryją w sobie program obejmujący szeroki zakres zadań, które zupełny przewrót społeczny mają na celu.

Stu dwudziestu stancji delegowanych robotników z różnych miast Francji bierzcie udział w kongresie. Wielka liczba korespondentów dzienników francuskich i zagranicznych jest obecna na sali. Prezydentem kongresu wybrano Pawła Durand. Na asessorów biura prezydenckiego wybrano panów Mercotte, czeladnika piekarskiego, i p. Bone, panią Graves i pannę Albertynę Ancler. Sekretarzami biura zostali pp. Herve, Gauthier i pan Ludwika Monier.

Z mowy prezydenta dowiedziawszy się, iż celem kongresu jest obmyślenie praktycznych środków do zjednoczenia i zgrupowania proletariatu i przeprowadzenia pomiędzy robotnikami ducha braterstwa i solidarności, bo tylko połączeni siłami wszystkich można dojść do celu, jaki sobie socjalizm założył.

Nie będę opisywał rozpraw i rezolucji przyjętych na kongresie, przechodził bowiem taki opis miarę zwykłej korespondencji. Powiem tylko, że emancypacja kobiet znalazła w robotnikach gorliwych stronników, i że najważniejszą zdaje mi się uchwała ukonstytuowania robotników jako czwartego, niezależnego stanu w społeczeństwie. Robotnicy mają tworzyć Izby syndykackie i przeprowadzić federację syndykatów, w Paryżu zaś mają zorganizować syndykat centralny. Organizacja tego rodzaju dążyć będzie do posiadania reprezentantów klasy robotniczej we wszystkich zgromadzeniach z wyborów powstających i do przeprowadzenia reformy społecznej według znanych zasad.

Jak burżoazja w r. 1789 przeprowadziła rewolucję i utworzyła stan trzeci (tiers-etat), dzisiaj wszystko znaczący, tak i my, powiada robotnik Lombard, powinniśmy walczyć przeciwko nierównościom społecznym, walczyć przeciwko wpływowi patronów w życiu politycznym i społecznym i przeprowadzić rewolucję na rzecz czwartego stanu, proletariatu. Od rządu republiki oraz Izby deputowanych, jako reprezentujących interesa burżoazji, robotnicy nie spodziewają się żadnej zmiany i reformy na swoją korzyść.

Rząd pilnie czuwał, ale nie przeszkadzał obradom kongresu. Zapewne też i inne rządy miały tu swoich reporterów, donoszą bowiem dzienniki paryskie, iż rządy moskiewski, niemiecki, austriacki, włoski i hiszpański utworzyły w Paryżu tajemną policję, która wymienione rządy ma zawiadamiać o działaniach socjalistów francuskich a szczególnie też o ich związkach z socjalistami innych krajów.

Ponieważ piszę o socjalistach, wspomnę na końcu o wyższości w Genewie broszury p. t. „Socjalistyczna polska wobec c. k. konstytucji“. Głoby mi tej broszury z Szwejcarji nie należało, nie widziałbym, że istnieją polscy socjaliści. Proces krakowski bowiem jeszcze się nie skończył, aż-by już dzisiaj na pewne twierdzić można, że w Polsce istnieje latwie, bliżniemi teoriami socjalizmu sprowadzonym z drogi patriotycznej. Treść wspomnianej broszury poświęcona jest właśnie owym w Krakowie uwiezionym jakoby socjalistom i opisuje postępowanie z nimi c. k. policji i sędziego śledego, pana Turka. Nie będę powtarzał faktów, które pragnąłbym aby ze względu na honor galicyjskich urzędników okazały się nieprawdziwymi. Autor pozbierał różne zarzuty i na ich zasadzie obwinął urzędników o brak ludzkości, zachowanie które przy uwięzieniu i badaniu zostało przez konstytucję ukazane. Udowodnienie bezzasadności wspomnianych w broszurze faktów, jest tem więcej pożądane, iż wobec nich postępowanie urzędników moskiewskich z uwiezionymi socjalistami wydaje się mniej barbarzyńskim. Nie przywiązuję wiary do opisanych tam żalów, skarg i zarzutów, ponieważ jednak broszura, przetłumaczona na obce języki, rozszerzać może we wszystkich europejskich krajach błędą, jak niemam, opinię o braku ludzkości galicyjskich urzędników, więc zwracam na nią uwagę kogo należy, aby tym sposobem wywołać zaprzeczenie i udowodnienie bezzasadności przytoczonych w broszurze faktów.

Głosy z kraju.

(Praca dla przyszłości.)

Ślepi to widzą, głusi to słyszą, że coś wielkiego w grzy się wali“ rzekł nasz wielki wieszcz przy pewnej sposobności, a powiedział to przed kilku laty. Istotnie tak jest, walą się w grzy wszelkie nieprawości, ale my na tem nie nie zważamy, dla nas a przed nas nie się stanie. Żle nam dziś, jak było przed laty, a to wielkie źle, które nad nami zawisło, i nas przynęca, nie „zawali się w grzy“ bez naszego współdziałania.

Więc też pracować nam należy bez wycieńczenia, a pracować na każdym polu, bo nie ma takiego, któreby korzyści nie przyniosło jeśli nie nam — to przyszłości.

Zbawienny wpływ wywarły na zapatrywania n- naszej społeczności na pracę dla przyszłości krakowskie uroczystości. Wszystkie głosy w czasie i po uroczystości wzywały do pracy, a nie wpatwie, że plan jakiś one wydać muszą. Jest jednak pole jedno, o którym choć nie zapomniano, to jednak nie z takim przy-ciskiem o niem mówiono, na jaki zasługuje. Są w Polsce miliony, które potrzebują wprawnego i rozumnego kierownika, by były tem, czem być powinny. Jest to lud nasz. „Cokolwiek dalszcie jednemu z tych, maie dalszcie“ powie kiedyś ojczyzna, a żeby było, gdyby głosu takiego nigdy nie nysłyszano. My musimy sami na siebie i dla siebie pracować, boć tyle już razy przekonalismy się, że nikt na świecie o nas na serjo nie myśli, nikt się nie zajmuje nami, a tylko wówczas, gdy potrzeba czemś postrzążyć groźnego wroga, wyrwie się w jakim parlamencie głos: Polska! więc też tej ojczyźnie sami musimy przysporzyć tych obywateli. Czemuż jest lud wiejski, jaką rolę odegrać może, mamy na to jaskrawy dowód na Śląsku. Jedną wprawną ręką przekonał Niemców, że nie jest on jeszcze całkiem zgermanizowany, że dawna Polska pozna w nim swe dziecko, a nowa z ra-

dością powita nieodrodnego syna. Ale bo też pracowało nad tem, a pracowało gorliwie i szczerze, choć w najniepomyślniejszych okolicznościach.

Cóż zrobiło się w tym czasie w Galicji? Oto po wielu latach zaledwie chłop zaczął się usuwać od swoich święto-jurskich przewodników. Prawda, że i to nie mało znaczy, ale pytanie jeszcze, czy to odstrychnięcie się jest stałem i pewnem, bo nieprzyjaciel nie zasympa sprawy.

Jest to dość szczególnem, że dotąd na agitację moskalców, czy też samych Moskali w Galicji, na agitację, o jakiejż zaraz powiemy, za mało zwrócono uwagi. Oto nie wiedzieć z jakich przyczyn, między ludem książki ruskie a ruskie moskiewskie, nmyślnie dla ludu wydawane, których zadaniem jest: obudzić jak największą nienawiść ku Polakom. Oto próbka: Książka jest z rycinami, co się ladowi dosyć podoba. Zaraz pierwszy obrazek przedstawia Polaka w rogatywce, przynajmniej noga kark chlopa. Do tego stosowny opis. Książeczek takich rozchodzi się między ludem tysiącami, bo chłop każdy dostaje ją darmo, a od kogo, on sam nie wie. Jeśli nie umie czytać, to na każdym jarmarku znajdzie się tłumacz, co całkiem bezinteresownie wyłoży wieśniakom, że jak ten jeden Polak gniecie kark jednego Rusina, tak też wszyscy Polacy gniją wszystkich Rusinów. I propaganda ta odbywa się stale, ciągle, a do tego bez żadnego przeciwnego oddziaływania.

Chocobyśmy nie wiem jak wierzyli w dobre zasady ludu, to jednak muszą się one wypaczyć przy systematycznym bałamuconiu go. Otóż chcąc temu zapobiedz, trzeba jawnie i otwarcie wystąpić z wprost przeciwną, a już tem samem ciagle agitacją. Trzeba na każdym kroku, ciagle ludowi przedstawiać tak prawdziwą przeszłość, wybić mu z głowy owe przesady do „Polaków“, jakie gździejnie jeszcze spotkać można.

Głoby nas kto spytał, jak to zrobić, to bez namysłu odpowiedzielibyśmy mu, że najpierw trzeba położyć gminę z dworem, a powtórze działać tak, jak nasi nieprzyjaciele. Co do pierwszego punktu, to niech się nad nim fachowci zastanowią, niech obmyślą sposoby przeprowadzenia tej myśli, — co do drugiego, jeszcze kilka słów powiemy.

Każda gałąź literatury ma u nas swych mecenasów, ma ich i literatura ludowa, ale niestety dotąd nie zostały one należycie dobrane i chęci znacznych obywateli. Ale bo też i nie było to takich korzyści odnieść z wydawnictwa ludowego dawniej, jak obecnie już przy zmienionych bodaj cokolwiek okolicznościach. — Dawniej szkoła była rzadkością, a jeszcze większą był wieśniak umięjący czytać, boć przecie wiadomo, że dawni nauczyciele albo żadnego, albo co najwyżej jedno dziecko na kilkanaście lat czytać nauczyli. Dla czego tak było, nie mamy zamiaru rozwodzić się nad tem, dośże za dziś powoli zmienia się wszystko na lepsze, o- czywiście w szkole tylko. Dziś nie tylko uczą się dzieci w niej czytać i pisać, ale rozwijają w niej i kształcą rozum i serce. Idzie więc tylko o to, by temu niezapętema dziecku natury podać zdrowy zasitek dla rozświecenia umysłu i dla lepszego wykształcenia serca. Nie można mówić, że z pracą nad ludem trzeba się wstrzymać, póki każda wioska nie będzie miała swego nauczyciela, póki cały kraj nie nauczy się bodaj czytać, ale pracę należy zaraz rozpocząć, bo obecnie łatwiej ją osiągnąć dobry rezultat przy mniejszej liczbie umięjących czytać. W miarę postępu i rozwijania się szkół, niech też i praca nad ludem postępuje, niech od korzeni samych drzewo się uszlachetnia.

Łatwiej było Moskalom propagandę prowadzić, bo potrafili sobie lata kilka rablamy ująć djaka, a ten ich zasady głosił ciemnemu ludowi; dziś nie oni sami mogą w ten sposób agitować, dziś grzechem jest wielkim nieustać się wyleczyć ludu z tej truciizny, którą go wrogowie napoli. Obecnie wydawnictwa uczciwego Alfreda Młockiego mogą nadzwyczaj ją, obrzynając oddać usługę przyszłości, a tylko należy je krociami między lud rozdawać. Nie powinien teraz ani jeden wieśniak być bez p- lskiej książki, bez słowa zdrowego a uczciwego.

Powie kto może: I cóż to pomoże, kiedy świętojęrzy i Moskale będą nadal prowadzić swę niecie dzieło, a to ciagle będzie niewyczerpana działalność! To prawda, długi czas nie będzie żadnego widocznego skutku tej pracy, nie chcemy się ani sami ani nikogo ładzić pod tym względem ale pamiętajmy, *no guta cavat lapidem*. Chocby nasza wieśniak nie wiedzieć jakim by konserwatystą co do zasad, wpojęznych ma przez jego własnych wrogów, to przecie praca systematyczna, uczciwa nad nim, musi wreszcie dobre wydać owoce. Jest to niezawodna nie dla terażniejszości, lecz dla przyszłości praca, ale czyż ta przyszłość, do której wszyscy wzdychamy, nie warta naszego trudu, poświęcenia, a choćby nawet bardzo wielkiej ofiary?

Wiemy o Towarzystwie oświaty ludowej przez ks. Stojałowskiemu założonem, ale co się z niem dzieje, o tem i słych zagnać. Dlaczego ks. Stojałowski nie zwoła zgromadzenia, dla czego sam dzięży dotąd władzę, czemu nie podzielił się nią z tymi, których niezawodnie musi statat wskazywać? Pojedynczy człowiek, choćby nawet posiadał w tym kierunku zdolności, niech nie bierze na siebie odpowiedzialności za pracę całego narodu. A wreszcie mogłoby przyjść do tego, że inni pojedynczo pracować będą, zaś rezultat będzie policzony Towarzystwu, które niby istnieje.

A na koncu niechby robił, kto chce, byle robił, a nie mówiono tylko, bo strach bierze, gdy się pomyśli, że wszystkie projekta często gestu u nas kończą się na gadaniu. Wszyscy czekają, aby kto dał inicjatywę, aby zrobić początek, a tymczasem rzecz idzie w odłokę. Bogdaj by z czasem nie można było powtórzyć owych słów poety: „Polska, Polska, wolał, a wreszcie i wolał zapamięli“, bogdaj by ile można słów tych sparafrazować: Praca, praca, wszyscy krzyczą, a pracować nikt nie chce. Otóż różne wzięcie się do dzieła przekona świat, że przyszłość w sercu i piersiach nosimy, a nie na ustach, i że nie darmo wolamy: Jeszcze nie zginęła!

Kronka Białocowa i zamiejscowa.

Dnia 28. października.

W tych dniach aresztowała tujejsza policja niejakiego p. T., jako mocno poszlakowanego, że jest albo agitator socjalistycznym, albo też emisariuszem moskiewskiego rządu. Znalezione przy nim różne korespondencje w moskiewskim i francuskim języku. P. T. wydawał siebie za korespondenta jakiegos francuskiego dziennika, co jednak sam odwołał. Wkrótce może będziemy mogli donieść o tym wypadku.

(E.B.) Wydział krajowy ogłasza w dziennikach wezwania do wszystkich tych artystów-rzeźbiarzy, którzy przesłali swoje szkice na konkurs

przez Wydział krajowy rozpisany, a których modele przyjętemi nie zostały, aby najdalej do końca grudnia r. b. podali adresy, pod którymi Wydział krajowy ma im je odesłać.

Pozwalam sobie artystom tym zrobić propozycje.

Modeli, które Wydział krajowy miałby odesłać do Krakowa, Warszawy, Wiednia, Paryża, Rzymu itd. jest 17. Za przesyłkę modeli do Lwowa zapłacił Wydział do 200 złr., za odyłkę napowrót zapłaciły prawie to samo, a pewnym był można, że przy najstaranniejszem nawet opakowaniu, gipsy te bardzo meo uszkodzone powrócą do miejsca przeznaczenia. Wszakże panowie artyści wysyłając swoje prace do Lwowa, niewątpliwie wszelkiej dolożyli troskliwości, aby jak najlepiej je zapakowano, a przeciw prócz trzech modeli z Rzymu nadestanych, nadeszły wszystkie inne mniej lub więcej potłuczone. Zdaje mi się więc, że panowie artyści nie powinni żądać zwrotu swoich szkiców, które prawdopodobnie po przebyciu nowej podróży na nie by im się już nie przydały, a które ręką umiętną ponaprawiane, mogłyby być bardzo cennym nabytkiem dla lwowskiego Muzeum miejskiego. Zresztą i kwotę 150 do 200 złr., którąby na opłacenie porta Wydział krajowy wydać musiał, możnaby niewątpliwie lepiej użyć.

Proponuję więc aby 1) artyści, którzy mają tu swoje modele gipsowe do odebrania, ofiarowali je miejskiemu Muzeum przemysłowemu; 2) aby kwotę na opłatę przesyłki wydać się mającą przeznaczony na jakiś cel publiczny, np. na fundusz Kraszewskiego.

Przed kilku dniami uczyniliśmy krótką wzmiankę o naszym kasynie mieszczkańskim — dla kontrastu podajemy dziś szczegółowy opis nowego lokalu Resursu krakowskiego. Już widok z rynku na rzęście oświetlone apartamenty przypominał *Jockey Club* paryski, kiedy ten znajdował się na bulwarach naprzeciw *Café Anglais*. Przy wejściu zaś do lokalu przekonać się można było zaraz, że nie było przesady w zapowiedziach o nowem urządzeniu dawnego Resursu krakowskiego. Postawiono go bowiem rzeczywiście teraz pod względem w- y gody i elegancji na równi z pierwszymi klubami europejskimi, a niezawodnie wyżej niż wiele klubów monarchii, mianowicie niż *Jockey Club* wiedeński. Ze znanej sieni banku galicyjskiego wchodzi się wygodnie i ładnie schodami, okrytymi dywanem do obszernego przedpokoju, gdzie służyła w gustownej acz nie zbytowej libejri odbiera pototy i kapelusze. Na prawo znajduje się salon rozmowy, wysłany paryżkim dywanem i ustrojony portjerami koloru brązowego złoczonego w najszerszym guście, obicie takie samo, nieco jaśniejsze, również i meble. Ogień z kominka rzuca światło na ten dobrego smaku dobór barw, a wrodek zawieszony jest pajak wykintnej roboty, sprawdzonej z Wiednia; wszystko tu zachęca do poufalej i ożywionej rozmowy. Z tego salonu przechodzi się do sali bilardowej białej z zielonemi pasami, w rogach stoją kwiaty i rośliny; tu znajdują się dwa bilardy; salon ten oddzielony jest od sali gry galerją, ozdobioną portjerami ciemno-zielonemi, a w której umieszczono puf i szachy. Główna sala gry, gdzie rozstawione są w dwóch rzędach zielone stoliki, obita jest czerwono, a jest to może najmniej ładna jej strona, ale gustowne meble, franki i portrety zdobią ją i układają do równowagi z całym urządzeniem. Z sali też przechodzi się do małego salonu przeznaczonego wyłącznie dla kwiendca. Tu wszystko nosi na sobie piętno najwykwintniejszego smaku, dobór estetyczny kolorów, oświetlenie z góry, wygodne i eleganckie meble, obicia, dywan portjerzy pochodzące z *Magasin de la Paix* z Paryża, łączą się z sobą harmonijnie i stanowią całość doskonałą, a niewykłk w klubach pod względem gustu.

Ciekawem jest, iż o tych, którzy tu przesiadywać będą, nie będzie można powiedzieć, iż siedzą przy zielonym stoliku, gdyż stół obity jest nadzwyczaj delikatnego odcienia niebieskim sukmem. Małym korytarzem przechodzi się do czytelnicy. Tu obicia wiedeńskie; perłowy kolor łączy się zlotem, obszerny w środku stół, posadzka okryta dywanem, wokół małe stoliki. Nieco przed wejściem do czytelnicy na lewo korytarz łączący się z szachownią a w którym umieszczono bibliotekę. Z czytelnicy wchodzi się do biura, gdzie na wygodnym biurku znajdują się przrządy do pisania listów i depezy, i gdzie przebywa sekretarz klubu. Z tego biura powraca się do przedpokoju, którym weszliśmy. Na lewo w długiej galerji znajduje się pokój jadalny, nadzwyczaj wesoly i wygodny, ustrojony kwiatami świeżymi i zielonemi roślinami; obicie *cuir de Cordou*. Za jadalnią pokoje dla służby, kredens i kuchnia. Wszędzie dzwonki elektryczne. Dodajmy, że przez cały front apartamentu od rynku jest wielki wygodny balkon z widokiem na Sukiennice, a dany wyobrażenie o nowym lokalu dawnego Resursu krakowskiego, którego wybór był równie szczęśliwym jak urządzenie doskonałe i łączącym umiejętnie w sobie komfort z estetycznymi względami. Co za różnica między naszym Kasynem a Resursem! Czyżby choć w części niepodobna u nas doprowadzić do pożądaných zmian.

Ze wazech stron dochodzą nas skargi na stanie przechodniów po trottoarach. Praktykuje się to szczególnie na Hallickim i ulicy Krakowskiej, gdzie ruch jest największy. Prawie co kilka kroków można spotkać taką grupę ludzi rozmawiających najwobodniej, bez względu na to, że inni muszą brnąć obok nich po blole. Samo uczucie delikatności powiono ponęczyć tych, którzy są do takich rozpraw na ulicy przyzwyczajeni, że postępowanie ich jest nieprzyzwoite i przykre dla innych przechodniów, mających równe jak oni prawo użytkowania z trottoar.

W kasynie mieszczkańskim odbędzie się w piątek dnia 31. października b. r. wieczór muzykaino-wokalny pod kierownictwem p. rraan. Wstęp jak zwykle. Początek o godzinie pół do 8. wieśór. Lista otwarta.

Wywiązując się z obowiązku względem osób, które wzięły udział w uroczonym zasług Wnej Felicji z Wasilewskiego Boberskiej, przez złożenie jej daru pamiątkowego w 25-letnią rocznicę jej publicznej pracy naukowo-liczej — ogłaszamy, że po opędzeniu kosztów album, pozostałych 166 złr. i 77 ct. złożyliśmy w ręce czcigodnego jubilatki, która je ofiarowała na Prztylisko sierót pod opieką św. Józefa, jak świadczy podługowate tegoż zakładu, umieszczane niedawno w czasopiśmie lwowskich.

W imieniu komiteta: *Stefania Wechler. Zofia Romanowiczówna. Felicia Ciszewiczówna.*

(K.) Od czasu oryginalnego katastralnego pomiaru, kiedy ogólne kierownictwo pod dozorem bardzo ostrym, prawie wojskowym w całej Austrii, prowadzone było, i kiedy odpowiedzialność geometryczną jego roboty była tak dalece instrukcją związana, że stary geometrzy tak tu, jak w Węgrzech, Tyrolu itd. pod najostrożniejszym nadzorem stynli — podobnego postępowania jak teraz w Galicji niezapamiętano. Nie dosyć bowiem na tem, że od 3000 do 3000 parcel z góry — miesięcznym geometrze do obliczenia przeznaczono, (taka suma, której geometra bez bardzo dobrego pomocnika wypracować nie jest w stanie) wyznaczono także osobno remuneraację 10 i 12 ct. temu kto zrobi więcej. Zgad obliczyć listwo ile w tych stosunkach można r- dzień zarobić. Czyż jest podobnem, aby który z

